

# SPRAWY NARODOWE SPOŁECZNE I KULTURALNE D W U T Y G O D N I K

NR. 14 (36)

KATOWICE, 15-31 Lipca 1937 R.

ROK III

## Moralne znaczenie spółdzielczości

Na zebraniach spółdzielczych omawiane są przeważnie zagadnienia gospodarcze. To też wielu nawet wśród członków Spółdzielni nie docenia ideologii ruchu spółdzielczego. Tej dziedzinie nie można ująć w sprawozdaniach cyframi. Dopiero po głębszym zastanowieniu się nad życiem ludzkim przyjdziemy do przekonania, że spółdzielczość ma olbrzymi wpływ moralny na społeczeństwo, że jest ona szkołą, wychowującą lepszych ludzi. A tego dziś brządze wszystkim potrzeba, jeżeli pragniemy aby na świecie było lepiej.

Obecna duszna atmosfera fałszu, obłady, oszustwa, egoizmu, chciwości jest źródłem wielu nieszczęśliwych współczesnej ludzkości, której duch został zatrudny brutalnym materializmem. Objawy zdziczenia moralnego widzimy w ustrojach współczesnych, opartych tak na kapitalizmie, jak i komunizmie.

zniesienia własności prywatnej nie cofną się przed żadnymi środkami. Terror, gwałt, brutalność, zniszczenie wszystkiego, co nie jest zgodne z komunizmem, upajanie się hasłem rewolucji światowej, to podstawy dzisiejszego ustroju Rosji Sowieckiej. Pod hasłem „wszystko dla rewolucji” wyzyskuje się w najohydniejszy sposób mas pracujących. Zarobek przeciętny robotnika w Rosji wystarcza jedynie na kupno jednego kg. chleba dziennie. Natomiast dobrze powodzi się komisarzom, specem, sterczanowcom, szturmomom i t. p. „Bucierzom komunizmu”.

Jeden z byłych komunistycznych pisarzy francuskich L. Céline niedawno po powrocie z Rosji w książce p. t. „Mea culpa” (Moja wina) mie-

dzy innymi pisze, iż niesprawiedliwość życia istniejącego w ustroju sowieckim jest tak zamaskowana, nonimowa, zakłamana, że jest najtrudniejsza do zwalzenia.

Ola więc ustroje: kapitalistyczny i komunistyczny, jako wynikające z materialistycznego światopoglądu są nieszczęśliwe dla większości ludzi.

Należy zauważyć, że dominującą rolę w obu ostrojach zajmują żydzi, co wynika z natury tego narodu zmaterializowanego i żyjącego ze spekulacji i wyzysku.

Przebudowa ustroju gospodarczego jest koniecznością życiową. Będzie ona lepszą i sprawiedliwą, jeżeli oprze się o zasady, wskazane przez

największego dobrodzieja biednych i opuszczonych — Chrystusa.

### CHRZESZCJANŃSKI ŚWIATOPOGŁAD SPOŁECZNY.

Chrystus Pan podkreśla w społeczeństwie, jak i w pojedynczym człowieku przede wszystkim pierwiastek duchowy: „Szukajcie tedy najpierw Królestwa Boga i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane” (Mat. 6, 33). Królestwo Boga, jako naczelny ideał człowieka, jest zarówno ideałem społecznym. Społeczeństwo w nauce Chrystusa, to nie mechaniczna łączność jednostek, ani bierna masa, lecz zespolenie udobrowionych istot w imię najwyższego ideału Królestwa Boga.

Chrystus Pan nie pozostawił ludzkości form ustroju państwowego, czy społecznego, lecz podał podstawy, na których, zależnie od warunków życia ekonomicznego, ludzie sami zdecydują.

Temi podstawami są przede wszystkim chrześcijańskie wartości: miłości bliźniego i sprawiedliwości.

Pisarz francuski A. Gide, który ostаточно przeszedł ciekawą ewolucję w stosunku do Sowieców, powiedział: „Pisałem i wierzę głęboko, że gdyby chrześcijanin naprawde zapomniał, gdyby przyjęto naukę Chrystusa faktycznie, jaką ona jest, nie byłoby dziś mowy o komunizmie. Nie byłoby żadnej kwestii społecznej”. Kościół katolicki wkrocza w dziedzinę gospodarczą i społeczne tylko wtedy, gdy one stykają się z etyką, a konsekwentnie i z religią. Ohydny oszeszczenia jest, że Kościół broni ustroju kapitalistycznego. Encykliki Papieskie, jak Rocum novarum, Quadragesimo anno, listy pasterskie świadczą, czego chce Kościół.

Kościół bierze czynny udział nad uspokojeniem ludzkich namiętności, nad pokojem między klasami i narodami przez co, tylko stworzy się odpowiednie warunki dla przeprowadzenia reform gospodarczych. Nie ciągnął rewolucja, nie gwałtem, nie rzedzierstwami stworzy się lepszy ład, lecz wyłożoną pracą, w której powinni wziąć udział najbiedsze warstwy ludzi dobrej woli, rozumnych i szlachetnych.

### SPOŁDZIELCZOŚĆ CHRZESZCJANŃSKA

Bankrutuje życie, oparte na zasadach materialistycznych. Chcemy ustroju nowego, opartego o moralność chrześcijańską. Jakież to ustroj jest najbliższy zasadom Chrystusowym? Czytamy w Dziejach Apostolskich, iż u pierwszych chrześcijan wszystko było wspólne (Dz. Ap. 4, 32). Ta wspólnota dóbr była dobrowolna i wynikała z miłości bliźniego.

Sw. Tomasz uważa handel w celu bogactwa się za rzecz niemoralną. W okresie, kiedy Kościół kierował życiem społecznym, prawo kanoniczne zażądało kontroli produktów i sprawiedliwej oceny i wymiany towarów. (Ciąg dalszy na str. 2-giej)

## Nowy ruch narodowy zwycięża

Jednym z najbardziej tragicznych zjawisk we współczesnej Polsce było i jest jeszcze marnowanie energii powojennego pokolenia. Polityka opozycji i samacji, — a tej ostatniej w szczególności, na tym terenie to polityka odsuwania od wpływu na bieg rzeczy zdolnego i ideowego elementu, a wyroszenie mitemot.

Na skutki nie trzeba było długo czekać! Ten brak pola na rozwinięcie energii, to duszenie samodzielności ideowej, za niemożności pełnej walki o nową Polskę musiały spazczyć kregosłup psychiczny wielkiej masy młodej inteligencji (a o tej tu mówimy, bo zawsze jednak inteligencja, nie jako warstwa, ale jako zespół jednostek, jest i winna być żywiołem przewodzącym i pionierem). Nie dajemy przeto, że ucieka w zacisze czterech ścian domu, albo plukotnie na tematy polityczne po kawiarzach; że zamiast waleczyć i tworzyć czeka i narzeka. Oczywiście, rozplenili się za to typ karierowicza, bez własnego zdania i jakiegokolwiek pionu duchowego. Taki się podobal, bo nie zagrażał ani metodzie pracy ani poglądom szarych społeczników, politycznych czy administracyjnych.

Ale w normalnych czasach nie posiadatoby to marnotrawstwo tak przerażającej wymowy, jaką ma w obecnej chwili dźwięczą, wymagającej od takich narodów jak polski intensywniej pracy we wszystkich dziedzinach życia, jednolitości ideowej i szybkiego marszu naprzód.

Tymczasem ta polityka marnowania przez tyle lat młodych i świeżych sił, spowodowała wybitne opóźnienie w naszym zaawansowaniu społecznym i politycznym: wszyscy zdajemy sobie jasno z tego sprawę, że „podążając Polskę wstecz” może tylko potężny ruch narodowy w imię niedojrzałych celów i zadań. Obecnie dochodzi się do drugiego przekonania: że jest to już sprawa nowego pokolenia. Pokolenie, co na czasach przedwojennych i wojny, orientację takie czy owakie patrzy już jako na historię, a siły czerpie z wielkiej wiary Polski jutrzejszej. Pokolenie, co w

stare pojęcia wolał świeżo, prężną treść, stwarza Polskę program przebudowy społecznej w duchu sprawiedliwości chrześcijańskiej i stawia przed narodem polskim postannictwo polityczne i kulturalne w świecie.

Pomimo bowiem rozbięcia i hamowania pędu tego pokolenia do wytworzenia własnego, wyraźnego ideowego i organizacyjnego, wykształca ono w swych najwartościowszych odłamach taki dynamizm i dało tak fascynującą koncepcję Nowej Polski, że dziś już 90% młodych ludzi i młodzieży w Polsce myśli i czuje kategoriami nowego nacjonalizmu. Siła ta bije na kraj i posuwa swój krąg oddziaływania z niewielkich grup ideowych, powstających tu i ówdzie, — często gdzieś na głuchej nawet prowincji, grup dochodzących niezależnie nieraz od siebie do jednakowych pojęć i poglądów na naród, państwo, religię, ustroj społeczny. Ten właśnie wspólny język ideowy i to rozprzestrzenianie się myśli narodowo - radykalnej świadczy najlepiej o tym, że wyraża ona naturalność i głębię polskiej i dobrze się na niej czuje.

Nowy, radykalny ruch narodowy zwycięża. Zwycięża nawet na terenach, które dotąd broniły się przed nim jak przed zarazą. Otu 22 czerwca aparat radiowy podał przemówienie p. Jerzego Rutkowskiego, zastępcy pułkownika Koca w Związku Młodej Polski, inauguracyjne powołanie do życia tej młodzieżowej organizacji. Przemówienie Rutkowskiego to nowy nacjonalizm polski bez jakiegokolwiek niedomówień, daleko odhigajęcy od „nacjonalizmu” deklaracji Ożonu.

Cóż to oznacza? Oznacza ideową kapitulację obozu rządzącego przed tą zwycięską siłą, jaką jest ruch narodowo - radykalny. Oznacza to dalej, że wchodzimy w okres z jednej strony wzmożonej walki politycznej, z drugiej abiliżację się chwili gwałtownie przeobrażenia w życiu narodowym. Walki z siłami, obcymi i wrogimi narodowi polskiemu, chwili zwycięstwa nowego ruchu narodowego.

### USTROJ KAPITALISTYCZNY.

Powstał on z materialistycznego liberalnego poglądu na życie ludzkie. Głosi on zupełną wolność w dziedzinie gospodarczej. Według zwolenników tego ustroju ani państwo, ani żadne prawa moralne nie mogą krepować i przeszkadzać w bogaceniu się jednostek kosztem swoich bliźnich. Kapital jest czynnikiem decydującym co, jak i ile ma być wyprodukowane, jakie mają być wyznaczniki i warunki pracy robotnika. Handel obłrzybia ilość przedsiębiorstw pośredniczących w sprzedaży rozumiane są jako środek robienia interesów. Dzika konkurencja, w której jeden drugich zjadają, oszustwa na marżę i wadze, fałszowanie towarów, sztuczna bankrutacja i t. p. — to zjawiska codzienne. W handlu współczesnym nie jest grzechem, ale raczej obowiązkiem talentem w bład wprowadzać nabywcę co do ceny i wartości towaru.

Kartele, trusty, konieczny doszły do tak wielkiej potęgi, że każdy rząd musi się liczyć z nimi. A skutki tej gospodarki odezwają dziesiątka ludzkości. Istniejący przy Lidze Narodów Komitet do walki z kryzysem ogłosił sprawozdanie, z którego wynika, iż w ciągu jednego roku 3.600.000 ludzi zginęło z głodu, a jednocześnie zniszczono 8.438.840 sztuk zwierząt. Obliczenia wskazują, iż zniszczone zapasy żywności wystarczyłyby tym nieszczęśliwym na 3 lata. Taka gospodarka doprowadziła masę ludności do głodu i stworzyła podłoże do wyrotowej akcji komunistycznej.

### KOMUNIZM.

Komunizm powstał z nienawiści do ustroju kapitalistycznego, ale oparł się również o światopogląd materialistyczny i w praktyce stał się jeszcze większym nieszczęśliwym dla ludzkości, jak to widzimy w Rosji. Tam najpotężniejszy kapitalista świata — państwo — o wszystkim decyduje, jest panem życia i śmierci milionów obywateli. Stojąc na stanowisku najokrutniejszej walki klas i

# Naszym zdaniem

## HASŁA I CZYNY.

Zjazd Ozone Śląskiego 28 czerwca obdarzył nas przemówieniami i rezolucjami. Narazię, zanim zajmijmy się całością, zwrócić uwagę na program Programowe założenia wobec młodzieży. Jest tam między innymi takie stwierdzenie odnośnie młodzieży: „Sznując w jej duszy wszystkie prawa młodoci, którą łączy się z romantyzmem, wiarą zdolnością do poświęceń i entuzjazmem, będziemy starać się o to, by młodzież nasza:

1. Uznała za podstawę swego życia prawdę, polegającą na zgodności hasła z działaniem...”

No, najwazniejszy czas, aby rozpocząć te starania. Młodzież co prawda uznaje te prawdy, bez cudzych starani, wymaga tylko malej drobnotki, aby ci, którzy się o to mają starać, w tym celu wykonać kroków i do siebie. Jest to jedyny skuteczny sposób starania się, niezmiernie na Śląsku potrzebny. Potrzebny to nawet mało, prostopu konieczny, by wreszcie młodzież, która także czyta gazety, nie znajdowała co dzień w dziennikach szarych artykułów o granicach w magistratach, o śląskiej „Tar-gowicy” w Mysłowicach, o kurkaczach wzywających do walki i do tuboży stojących niepodwładnych maderów po kasach komunalnych, o przedziwnych kombinacjach i stosunkach w przemyśle i bardzo wielu niestety podobnych sprawach.

Nie tak pięknie nie użyj jak do-bry przykład. I tylko dobrym przy-kładem można się będzie postarać by młodzież „uznała za podstawę swego życia prawdę, polegającą na zgodności hasła z działaniem”.

Korzyść będzie obopólna, dla młodych i dla starszych także.

## NOWY POMYSŁ.

Władze miejskie Katowice noszą się podobno z myślą wybudowania Domu turystycznego, który by zaspoko-bił potrzeby wznajającego się stale z roku na rok ruchu turystycznego na Śląsku. Kosztą tej budowy po-ehłonyby kilka milionów złotych. Szal inwestycyjny luksusowy na Śląsku, przynoszący w ofierze zdumio-nemu społeczeństwu gmachy budowane kosztem milionów złotych, znalazły tu znnowo swoje ujście.

Oblicza się naprzykład, że za pi-niędzdę, które pochłonie budowa Mu-zeum Śląskiego w Katowicach, moż-naby pięknie zagospodarować parę powiatów rolniczych w Polsce. Krew uderza do głowy, gdy się pomyśli, ileby zrobić można za pieniądze, które na terenie całego Państwa rzu-ca się na zaspokojenie wątpliwych potrzeb kulturalnych. Chocby to mia-ły być niewielkie sumy w stosunku do ogromu potrzeb inwestycyjnych Polski, tym bardziej każda kwota winna być użytą jedynie na cele istotnie produkcyjne, lub obronę kraju. Przecież musi być zachowa-na jakaś kolejność w wydatkowaniu pieniędzy publicznych.

W sprawie Domu turystycznego należy zwrócić uwagę kompletnym czynnikiem, że bez wydanawania i rzu-cania milionów na co dziś nas abso-lutnie nie stać, sprawę zaspokojenia istotnych potrzeb „necologiczno”-tury-tycznych wznajającego się ruchu wycieczkowego na Śląsk, można ujęć załatwić. W tej chwili istnieje już na terenie miasta Katowice pier-wsza tego rodzaju w Polsce placów-ka spółdzielcza „Przełot”, która w sprzyjających warunkach może do-skonale zrealizować cele, którym by miały służyć miejski dom turystyczny, zwłaszcza że w ramach przedsięwio-rostwo tego właśnie rodzaju.

Nie trzeba nam tłumić zdrowot-nej i celowości społecznej, ale raczej li-kwidować jaknajszybciej nieraz bar-dzo kosztowne imprezy inwestycyjne czynników publicznych.

Niechże wreszcie przedstawiciele społeczeństwa w jego imieniu zasiada-jący w różnych radach miejskich i innych organach samorządowych, wypowiedzą szczerze i otwarcie bez obawy o swoje pobory, co rzeczywi-ście myśli o tym wszystkim całe spo-łeczeństwo polskie.

## GŁOSY O ŚLĄSKU.

Mamy do zanotowania dwie ciek-awie wiadomości o Śląsku w młodej prasie polskiej. „Polityka” w arty-kułach redakcyjnych omawiającej sytu-ację polityczną w poszczególnych dzielnicach, przedstawia dość mrotnie sytuację na Śląsku, stwierdza jednk-że udział Śląska w kształtowaniu się sytuacji politycznej w Polsce będzie rósł a nie malał. Jako aktualnie sły, które cos robią na Śląsku, to zwole-niki „Korfiantów, woj. Gruzjińskiego i sfery przemysłowej. Potział naszym zdaniem niefortunny. Na Śląsku masę są podgrzewane przez sily obce i więk-sza część społeczeństwa a zwłaszcza elementy mlode, charakteryzują-trystrój oczekiwania. Jest to oczekiw-anie na ruch pełnowartościowy, odpow-iadający masom, które są narodo-wo, katolickie i spragnione sprawi-żliwości społecznej.

Ostatni numer „Falangi” również mocno się zainteresował Śląskiem, dając tym dowód, że w pełni docie-nia wagę tej dzielnicy. Pogląd „Falan-gi” na obecne stosunki na Śląsku jest nagłogi krytyczny. I tak omawia-jąc zebranie Ozoneu w artykule p. t. „Na Śląsku nie nowego”, podkreśla, że na zebranie to przybyły czynniki administracyjne. Zdaniem „Falangi” postać p. Grzesika przesłania „osy” Ozoneu. Pozo tryb Falangi wspom-ina o kuisie Świętobłocławickiej w związku z osobą prezesa śląskiego O. Z. N. co oczywiście piszemy na odpowiedzialność „Falangi”. Swoją drogą, waroby tu sprawę wreszcie entkowiec wyświetlić, by pozłożyć kres niepotrzebnym plotkom i pog-łoskom, wobec których nawet cen-zor jest bezradny.

## PANSTWO ŻYDOWSKIE.

Królewska komisja dla spraw Pa-lestyny wczoraj sporządziła rapor-t. Raport ten dał początek dys-puizji podziału Palestyny na trzy kraje, z których dwa mają być zorganizowa-ne jako państwa arabskie i żydow-skie a jeden jako terytorium manda-towe.

Tak więc żydzi będą mieć wresz-cie swoją Palestynę. Koncepcja ta nie zadowoliła jednak ani Arabów ani Żydów. W takim państwie nie zmieszczą się nawet wszyscy żydzi z Będzina i Sosnowca. Do takiego pań-stwa nasi krajowi palestinacy się nie powołają, więc i tenże raport nie okazują entuzjazmu. Są raczej zaniepokojeni. A nawet protestują przeciwko podziałowi Palestyny. Tak sły Arabi. Również Rosenberg w „Voelksicher Beobachter” lekko się zżyma przeciwko podziałowi teryto-rium arabskiego. Dziwna to zgodność w opinioy do królewskiej komisji.

Naszym zdaniem, dla nas ta spr-awa jest w zasadzie rzeczy obojęt-na. Oczywiście byłoby bardzo dobrze, gdyby żydzi mieli swoje państwo o-bszaru dajmy na to wsiępny Madagaskar, gdzieby w komplecie z Pol-ski wyemigrowali. Ale i to jest wgl-żliwe, bo żydzi czują się i jest wgl-żliwe do dobrze a tam musieli być już także solidnej pracy i oszukaniw-tem i czarna giełda byłoby ciężko wyżyć. Należy więc w Polsce stworzyć ta-kie warunki, by żydzi zrozumieli i odczuli na swojej skórze, że nie ma-ją tu co do roboty. Gdzie wyemigru-ją, tu ich sprawa i komisji kró-lewskiej w Londynie.

## Dokończenie ze str. 1-szej)

Po głośniezym zastanowieniu się przyjdzie do przekonania, że spó-łdzielczość jest to urzeczywistnienie dążeń Kościoła i wprowadzenie w ży-cie zasad miłości bliźniego i sprawi-żliwości. Spółdzielczość, której ludzie dobieć woli, którzy pragną sturzę sprawować społecznej i nieść pom-oc warstwom wyzyskiwanym. Nie chęć zysku jest tu pobudką do pracy, lecz dobro ogólne, jak powiedział Mickie-wicz: „W szczęściu wszystkiego, są wszystkich cele”.

Spółdzielczość nie propaguje ani walki klas, ani infałszywie pojmywanych idei własności i równości. Ani w pro-gramie, ani w historii ruchu spół-dzielczego niema gwałtu, krzywdy i przysięgi. Opiera własność prywat-ną, ale oparta o zasady moralne, obowiązujące zarówno jednostki, jak i całe społeczeństwo. Pragnie ona stworzyć takie warunki życia, aby lu-dzie wszystkich stanów, i zawodów obok poszanowania godności ludzkiej, mogli mieć zapewniony sprawi-żliwy poziom dóbr materialnych, wy-nikający z należytej pracy. Sprawiać winno jest podsuwać dobre, białe, pokony i szczerą współpracę społeczeństwa. Ludzie dość często przeno-szą niedostatk i cierpienia bez szem-rania, o ile im się nie dzieje krzywdy. Lecz skoro tytuł pewna warstwa spo-łeczeństwa uświadomił sobie, że jest wyzyskiwana, że kosztem pracy jedn-ych inni się bogacą — powstaje niezado-wolenie, które łatwo przeradza się w nienawiść, bunt, zemsta i jest podłoż-em do wywołanej roboty.

Przez spółdzielczość rozbudza się w ludzkiej świadomości umiejętność życia społecznego. Duch przybrani-zdęcy, solidarności, uczciwości, współ-pracy i so-p. — to są cnoty obywa-telckie, których używają spółdzielczość. Przy pomocy spółdzielczości ustroj kapitalistyczny przekształcił się nie do dobrej rewolucji, lecz rozumną i celo-wą ewolucją. W miejsce egoizmu ekonomicznego spółdzielczość stawia szczytów społeczny. W pracach spółdzielczych nie kapital wysuwa na czoło ludzi, nie umiejętność „robie-nia brudnych interesów”, lecz przede wszystkim zalety charakteru. Na ze-braniach spółdzielczych każdy ma głos bez względu na ilość posiad-nych udziałów. Zyski nie idą do kie-szeni jednostki, lecz powiększają ka-pitał społeczny, służą celom społecz-nym a wszystkie dywidendy zależy od poczynionych przez członków za-łupów i gospodarki spółdzielni.

Falaszynym jest pogląd, utozna-miający spółdzielczość z komunizmem. Spółdzielczość nie uznaje przymusu państwowego, nikogo gwałtem nie zmusza, aby zmienili swoje przekon-ania, lecz pragnie stworzyć warunki, umożliwiające indywidualny rozwój każdej jednostki i najbardziej przez nią umiłowany kierunek.

W krajach, gdzie spółdzielczość jest dobrze zorganizowana, jak w An-glii, Danii, Holandii, Włoszech, komu-nizm ma niewielki wpływ. Jeżeli i u nas w Polsce w ruchu spółdzie-lczym biora czynny udział socjaliści, a

nawet komuniści, to wino ponosi spo-łeczeństwo katolickie, które jest bier-ne, a co gorzej, blednie informowa-ne, nie ma, wrogiej spółdzielczosci agitacji. Spółdzielczość będzie tak-jać ludźce będą ją tworzyć. Możemy walczyć z osobami, ale nie z ideą spółdzielczą, która jest chrześcijań-ska.

Jako argument przeciwko spó-łdzielczości przytaczane są wypadki nadużyć w spółdzielniach, niemiej-jetna gospodarka i zamykanie nie-których spółdzielni. Co jest przyczy-ną tego? Oto znnowa ta zatruta atmo-sfera życia społecznego.

Są luźni, którzy wstępują do spół-dzielni, szukają się, robią nadużycia, a później otwierają „własny interes”. Jak rognę na to społeczeń-stwo? Upatruje winę w spółdzielczo-sci, i sadzi, że ten, co okradł spółdziel-nię stał się uczciwym człowiekiem. A ileż to spółdzielni zamknięto z po-wodu mank i niespełnienia kredytów przez członków!

Kto tu winien: idea spółdzielcza, czy ludźce nieuczciwi?

Lecz, dzięki Bogu, te smutne wy-padki są coraz rzadsze. Szeregi luźni uczciwych wśród kierowników, pracowników i członków rosną w spół-dzielniach, a spółdzielczość staje się coraz silniejszą, i coraz większe wpły-wy wywierają na życie gospodarcze w Polsce.

Należy pamiętać, że błędy w spó-łdzielniach są i będą, ale nie wynika-ją one z chęci oszukiwania kupują-cych. Bo i pocóż istnieje tak rozu-dowany ustroj spółdzielni: Związek Rewizyjny, Instrukcja, Rada Nadzorcza, Wydział Rewizyjny i Gospo-darczy, Zarząd, Zebrania członków, obwodowe, zebrania delegatów? Chy-ba tylko po to, aby spółdzielnie na-liczyły wywierać na życie społeczne i państwa. To też czasem wydaje się dziwna zbita gorliwa opie-ka nad spółdzielnią niektórych czyn-ników i szkanie „dziury w całym”.

Na ogół możemy stwierdzić, iż władze, jak państwowe tak i samo-rządowe nalezycie doemniają znacze-nie ruchu spółdzielczego i prawie w całej Polsce wydanie popierają ruch spółdzielczy.

Jako przykład możemy przytoczyć fakt, iż Spółdzielnia „Zjedno-żenie”, wywiała się wobec pożycz-ki z Banku Gospodarstwa Krajowe-go tak uczciwie, iż Władze Banku zbonifikowały jej 25.000 zł. Natomiast można liczyć na setki nadużycia, sztuczne bankrutstwa przedsiębiorstw prywatnych, które dezorganizują życie gospodarcze.

Kto chce zrozumieć spółdzielczość, niech ją nie traktuje jako handel, w którym nierzadko łączą się ludzie o marnych charakterach byle abic inter-es przy pomocy najbardziej wyrafi-nowanych sposobów. Twierdziemy, że spółdzielczość wtedy tylko spełni swoje zadanie, jeżeli połączy ludzi szlachetnych, bezinteresownie, peł-nym poświęceniem i służbą dobru społecznego. Oby takich ludzi w szere-gach spółdzielczych było jaknaj-więcej, a w Polsce będzie lepię.

Ks. Antoni Zaleski.

## Poprawki do Liskowa

Po ostatnich odwiedzaniach Liskowa przez najwybitniejszych przedstawicieli Państwa, członków Rządu, Lisków stał się symbolem wyjątków nad podnieśnieniem katastrofalnie niskiego poziomu cywilizacyjnego i kultu-ralnego współczesnej wsi polskiej.

Poza tym Lisków stał się modym i to dość nagle, tak jak gdyby praca i wysiłki spółdzielcze miały się stać od dziś pierwszą troską społeczeństwa i Państwa. Można powiedzieć, że Lisków został „odkryty” w czerwcu 1937 r. przez „nieznanego” autora prac do kralna „Bliźniadego w Liskowie i tyłu innych bezniewnych działaczy wsi polskiej ciągnie się od drugiego szeregu lat. Należy przypuszczać, że Lisków stał się po-terbnym Rządowi dla wyudartowania jego de-mokratycznych nastawień i frontu skiero-wanego na wiesi polską. Otdąd zapewne ambi-cję wielu naszych działaczy wiejskich a mo-że i innych dyktasterzy po wsiach polskich, którzy się nadsławiali na swoim terenie dzia-łalność ks. pralata z Liskowa.

Jest w tym pobudzeniu ludzi do pracy spółdzielczej i na wsi polskiej Liskowa, pewna sztuczność. Być przecież ka. Bliźniadę przy rozpoczęciu swej pracy, nie działał pod wpływem przykładowego żadnego gwiezdnego „Liskowa”, ale wszystko ro robił „z pasji” jak pisał sprawozdania, z głębi wsiach patriotycznych i społecznych przekonań o konieczności podjęcia takiej właśnie pracy dla dobra Liskowa.

Rucieło się w oczy jedno: Lisków to ks. pralata Bliźniadę i obywateli. Oczywiście, białą cześć pracy dał i wy-konał sam pralata Liskowa. Ale czy bez u-mownienia choćby najmniejszej części jego zasług nie należałoby raczej świętej pracy zbiorowej wszystkich mieszkańców Li-skowa i okolicy, którzy wspólnie w pracy z nim, doszli do takich rezultatów? Czy za-tem Lisków nie powinien się stać symbo-lem udanego zbiorowego spółdzielczego wy-siłku, dobrej woli i zdolności organizacyj-nej? (Głag dalszy na str. 3-ciej)

ALEKSY TARG.

# Walka z żydostwem

Problem żydowski w Polsce to nie tylko zagadnienie gospodarcze, ale w równym stopniu zagadnienie kulturalne i moralne. Żydzi współżycie w ciągu dziejów z narodem polskim oddziaływali na jego kulturę i moralność. Nigdy jednak w przeszłości, jak daleko tylko sięgnąć może pamięć ludzka, moralny i kulturalny wpływ żydostwa na naród polski nie był tak silny jak we współczesnej nam epoce. Jest on dziś tak wielki nie tylko dlatego, że w granicach państwa polskiego mieszka — niestety — 3 i pół miliona żydów, że żydzi w bardzo poważnym stopniu opanowali większość swobodną kulturę w Polsce, że wreszcie opanowali w takim stopniu pewne zawody, iż nadają ton oraz ducha, jaki w tych zawodach panuje, ale również z tego względu, że znaczny procent żydów widzi się przez pozorną zmianę wiary w szeregi społeczeństwa polskiego, stając się naturalnym, a bardzo groźnym rozsianikiem moralnego i kulturalnego wpływu żydostwa w narodzie.

Oto też główny powód, dla którego jesteśmy zdecydowani nie przedzielnymi wrogimi asymilacji.

Nie tu miejsce rozważać gwałtownie i szlachetnie ujętego oddziaływania żydostwa na społeczeństwo polskie. Na jedynym przesłaniu, na którym żydostwo musi być mocno zwrócić uwagę. Każdy światopogląd, a więc także światopogląd religijny zawiera dla jego wyznawców pewne przykazania i to tak na codzień, jak na całe przestrzenie lat. W religii i etyce żydowskiej znajdujemy bardzo znamienne przepisy, określające stosunek żydów do społeczeństwa chrześcijańskiego, wśród których niemiernie przepisy to wyraźnie nakazują wyszukać, oszukanie, osłabianie, rozszarpanie i niszczenie tych społeczeństw, a to pod kątem widzenia interesów żydowskich. Rozszarpanie zatem moralne i kulturalne Narod Polski, realizacja żydzi na danym odcinku misji dziejowej żydostwa. Nie podoba mi nie uznać w tym wypadku przewidzianej intencji proroków, myślnie i politycznie żydowskich, którzy istotnie przewidzieli, że naród żydowski, żyjący w rozproszeniu musi mieć w krwi i w duszy pełną świadomość odrębności od narodów, z którymi współżycie. Przewidzieli, że

Dokoliczenie ze str. 2-giej

nych spółdzielców Listkowa z k. Bliznińskim na czele? — Ta poprawka w imię słuszności i w zasadzie sprawiedliwego uznania zbiorowej pracy nie spotka się zapewne z niezadowolonymi ks. prełata a podnieść poczucie odpowiedzialności i w tym bezmiernym a tak dających pracowników spółdzielczych Listkowa.

Od postaci ks. Bliznińskiego bije niewątpliwie wielki urok i czai w powołań sprawozdania, raporty i artykuły prasowe nie podkreślono dość dobitnie pewnego o gromnie ważnego szczegółu z jego życia osobistego, które właściwie nie było zyciem wlasnym, ale zyciem samego Listkowa. Ks. Blizniński był sam żywym przykładem ofiarności i poświęcenia, nie ograniczał się do pięknych słów i wyobławiania z ambony, ale sam pierwszy w nowo wlasnym realizował zasady chrześcijańskiego życia. Oto jak czytamy w jego sprawozdaniu: „W tym celu kompletne się wyprzedził i to w wszystkie: go: z koni, brzozy i innych części parafalnego majątku, aby dać pieniądze na pracę spółdzielczą czy budowę szkoły, gdy ich brakowało. Taki przykład i takie życie musiał podjąć i porwać najlepszych z danego środowiska do pracy. Każdy kto docenia znaczenie takiego postępowania kierowników duchowych polskiej wsi, ten rozumie, że to były niewątpliwie czasy tajemnicy prowadzenia pracy prełata z Listkowa.

Oby zatem Listków i jego współpracownika ks. prełata Bliznińskiego stał się odżywą pochodnią i przykładem dla tylu duszpasterzy i proboszczów w Polsce.

Aleksander Modes.

musi niszczyć innych, aby sam nie został zniszczony.

Skerco żydzi moralnie i kulturalnie rozsiedzają Naród Polski, to trzeba podjąć z żydostwem w tej dziedzinie planową i zdecydowaną walkę. Walka skuteczną jest jedynie wtedy, gdy zame są drogi, metody i środki, którymi walczą przeciwnicy. Dla większej jasności i przejrzystości naszych uwag, dotyczących walki z kulturalnym i moralnym oddziaływaniem żydostwa na społeczeństwo polskie, uzupełnimy je krótką charakterystyką systemu tego oddziaływania.

Kardynalnym w tym względzie zagadnieniem, które trzeba wywnosić na czoło, jest osłabianie spójni ideowej narodu polskiego. Dokonują tego żydzi głównie przez szerzenie bolszewickich komunistycznych w społeczeństwie polskim, wyszukując w tym celu ciekawe położenie gospodarcze szerokiej mas pracujących. Statystyki kryminalne potwierdzają ponad wszelką wątpliwość, że bezwzględna większość przewodów komunistycznych w Polsce to żydzi.

W ostatnich miesiącach zlikwidowano na terenie Śląska 30 od dłuższego czasu bolszewickich komunistów. Okazało się że są to żydzi, przy czym 1 dr. praw, oraz 1 student i studentka uniwersytetu. Oczywiście żydzi oddając się na usługi propagandy komunistycznej robią to nie tylko z względu na przynależność do ideologii komunistycznej, ale również dlatego, że szerząc komunizm, automatycznie osłabiają antysemityzm. Stąd taki fakt, że gdy w pewnej żydowskiej fabryce w Bielsku zamknięto komuniste to po opuszczeniu arestu właściciel fabryki (kapitałista) natychmiast przywrócił go na dawne stanowisko.

W walce z komunizmem organy bezpartyjności mogą spełnić dobrze swe zadanie jedynie z dnia na dzień. Zlikwidować komunizm w Polsce może jedynie potężny ruch społeczny, stworzony przez pokolenie powojenne, oparty o mocną ideologię narodową — rdykalną, która zaspokajalaby zarówno materialne pragnienia, jak przede wszystkim duchowe tęsknoty szerokiej mas narodu. Tylko taki ruch może zniszczyć zarówno komunizm, jak też wszelkie inne ideologie, składowie oddziaływania na Narod Polski. Czas najwyższy, aby zdążyło sobie jasno z tego sprawę czynniki rządzące dziś naszym państwem.

Niezmiernie doniosłe znaczenie ma w życiu każdego narodu sprawa wychowania. W wychowaniu narodu podstawową rolę odgrywa szkoła, jakkolwiek nie wyłączną. Winno być

rzeczą niedopuszczalną, aby w polskiej szkole nauczali żydzi i to jeszcze nie młodzieży odgrywając należną rolę (j. polski, historia). Tym czynnikiem w szkolicie naszym, zwłaszcza srednim b. często nauczają żydzi (szczególnie w dawnym zbiorze rydzyskim). Co więcej, niejednokrotnie zajmują w tej szkole znaczną pozycję. Mam przed sobą b. n. z b. r. zapisu p. t. „Teatr w szkole”, w którym znajdują prace p. t. „Metoda i realizacja pracy w teatrze szkolnym”. Autorami pracy są Helena Silberwogiewa i Natalia Laudanova, a więc z gwarancją żydówki. W cytowanej pracy znajdujemy przykłady, obrazujące życie szkolne u różnych narodów, między innymi także „obrazek z życia dzieci żydowskich w matulimstewskim chederze”. Fakt powyższy jest w zasadzie dołnym, gdyż w tym celu wymyślono. Świadczy bowiem, jak znakomicie potrafia żydzi w każdej okoliczności przemycić to, co żydowskie, a zatem jak w zdecydowany i poważny charakter musi mieć walka z żydostwem. Moment wydrukowania omawianego artykułu w „Teatrze w szkole” nie dziwi nas, gdyż pismo to jest organem Z. N. P. Znajac zaś ideologię władz centralnych tej organizacji i wiedząc o tem, że nie jest ona wola od wpływów żydowskich, dobrze wszystko rozumiemy. Podkreślamy przeto wyraźnie, władz centralnych, bo bez względnie większość nauczycielstwa, zrzeszona w Z. N. P. jest elzrejszczyńska, narodowa, a zatem antysemicka.

W tej chwili naszych uwag nie podobna pominąć nauki polskiej. Nauka bowiem jako stworzył i tworzy naród ma przeważny wpływ na kształtowanie się kultury narodowej. Twierdzimy też z całą konsekwencją, że żydzi nie mogą wywierać wpływu na rozwój nauki polskiej, w szczególności zaś tych dziedzin nauki, które szczególnie oddziałują na światopogląd i charakter narodu. Nie mogą też wychowywać polskiej młodzieży akademickiej. Co najgorsze dziwnie wygląda na tym tle polityka naszych władz. W nieszczęśliwej epoce Jedynostwo w okresie Rewolucji „niepotrzebnych” katedr, zlikwidowano również na U. J. katedrę ekonomii politycznej, która zajmował prof. Adam Haydel. Nie tak dawno czytaliśmy w gazetach, że tyt. proforem U. J. mianowano Ferdynanda Zweiga. Niedługo potem przywrócono skasowaną na U. J. katedrę ekonomii. Nie trudno się domyślić, że katedrę tę już otrzymał, albo otrzy-

ma Zweig. Usunęto zatem z katedry Polaka, po czym przywracano się ja dla żyd. Zaisze dziwna polityka. Nauki to krótkolokale dziedziną, do przede wszystkim na ekonomię, na kształtowanie się polskiej myśli ekonomicznej nie mogą żydzi wywierać wpływu. Gospodarstwo Polski, jak zdaje inne, przeżywa dziś wielkie trudności. Polsce potrzeba własnej, oryginalnej koncepcji ekonomicznej, według której kształtował by się rozwój któregoś gospodarstwa w przyszłości. Na powstanie polskiej myśli ekonomicznej żydzi nie mogą oddziaływać, nie mogą wychowywać młodych ekonomistów w Polsce, a to ze względu na ducha i światopogląd, jaki wnoszą do ekonomii. Kto by miał wątpliwości co do tego światopoglądu, niech przestudiuje jakakolwiek pracę P. Zweiga, albo przeczyta kilka artykułów w I. K. C., podpisanych przez F. Z.

W nieprawdopodobnym stopniu opanowali żydzi w Polsce prasę, literaturę, przesyłał księgarską, wydawnictwa, teatr, kino, muzykę, zwłaszcza lekką. Dla ilustracji warto podać, że około 75 % wydawnictw, a w lekturnystyce nawet 80 % mają żydzi. W samej tylko Warszawie: Rój, Renaissance, Wyd. Współczesne, Nowa Era, Przenośniki i inni. Wiadomo powszechnie, w jaki sposób zażytkował się przez z przodu niezag polska. Rzecz istotna, że specjalnie w ramach żydowskich znajdują się wszelkiego rodzaju wydawnictwa pornograficzne, sensacyjne i t. p., jak również to najróżniejsze paskudstwa, jakie spotykamy we współczesnej muzyce polskiej.

Jakąż jest rada na te wszystkie książki, „Fuwimy, Homary”, gazety płyty gramofonowe i inne? Żadna tylko! Zamim przyjdzie z pomocą państwo i wyda zdecydowany zakaz produkcji, wymieniwszy co dopiero rzeczy, trzeba rozpocząć kategorię i calkowity bojkot. Jeśli Polacy nie będą kupować gazet żydowskich, siłą rzeczy większość tych gazet musi spaść. Trzeba w walce z żydami użyć też broni, która nieomylnie widzie do celu, która tak świetnie zdada w ciągu dziejów egzamin i która ma tak odważną moc w sobie.

Zbyt liczne są drogi, którymi sięczą się jak jad wpływów żydowskie w organizmie narodu, tak, że trudno namże ustalić, gdzie się początek, a gdzie koniec tych wpływów. Tym bezwzględniejszą i bardziej stanowczą musi być walka z nimi.

\*

## Znowo o reformie rolnej...

Zagadnienie reformy rolnej szeroko omawiano już było na łamach „Kuznicy”. Oświetlało się je z wszelkimi rodzajem strach, tak, że zdawało być się, iż więcej na ten temat powiedzieć się nie da. Ale tak nie jest. Bo kofca dyskusji na tak doniosły temat jak reforma rolna nie ma. Ciągłe znajdź się coś nowego, znajdzie się inny punkt widzenia, który zjawiska związane z reformą i przebudową ustroju rolnego nasświetli inaczej.

O ile chodzi o samo zagadnienie reformy rolnej często spotyka się fałszywe pojęcie o jej istocie. Niektórzy pod reformą rolną rozumieją parcelację wielkich majątków, ewentualnie jeszcze do tego dodają (ale to nie wszyscy) kwestię zniesienia szlachownicy i serwitutów. Inni ekle uważają zwracania na nowotworzone gospodarstwa, na ich obszar, kwestię przydziału i t. d. Jedni traktują reformę rolną jako zagadnienie gospodarcze, drudzy — społeczne. Tymczasem re-

forma rolna nie wyzerpuje się na samej parcelacji, na zniesieniu serwitutów i szlachownicy, czy też na utworzeniu nowych gospodarstw. Reforma rolna nie jest także ani zagadnieniem czysto gospodarczym, czy społecznym. Pod reformą rolną należy rozumieć to wszystko, co o wiele lepiej ujmując termin przebudowy ustroju rolnego. A więc reforma rolna w naszym rozumieniu to przebudowa ustroju rolnego. Pod pojęciem przebudowy ustroju rolnego da się podzielić te wszystkie rzeczy, które ujmują pojęcie reformy rolnej, jak kwestie parcelacji, zniesienia szlachownicy, serwitutów, kwestie nowych gospodarstw, a dalej kwestie politycznienia wsi, wsiowości rolnej, podniesienia kulturalnego środowiska wiejskiego, kwestie wykształcenia zawodowego rolników i t. d. Tak pojęta przebudowa ustroju rolnego nie jest tylko zagadnieniem gospodarczym, społecznym, ale także zagadnieniem narodowym i politycznym. W ten

sposób jako cel staje nam przed oczyma nowy ustrój rolny, a drogami które mają do tego celu doprowadzić, to wszystkie zagadnienia, ujęte w pojęciu przebudowy ustroju rolnego.

Musi być coś, co kierunkiem tej przebudowy będzie decydowało. Coż może być tym czynnikiem, pod kierunkiem którego winna być przeprowadzona ta przebudowa? Jedynym takim czynnikiem może być interes narodowy. Tylko on może decydować o tym, jaki ma być nowy ustrój rolny, jakimi środkami należy go osiągnąć. Zagadnienie przebudowy ustroju rolnego musi więc być rozpatrywane z punktu widzenia interesu narodowego.

Ten interes narodowy mówi nam dobitnie, że przebudowa ustroju rolnego jest konieczna i że powinna ona o wiele więcej zagadnień obejmować, aniżeli to obejmują t. zw. reformy rolne. Nie sposób wszystkich

Dokoliczenie na str. 4-tej)



WILHELM SZEWCZYK

# Wiatr nad kopalnią

O piątę terkoce budzik, Marta wyskakując z pod gorącej pierzyny i sucha, twarda dłońmi nakrywa przerażone szerzeczanie. Z małego dzwoneczka spływa się przednie paciorek i dźwięków. Przeszkuje ciepłymi oszalete pyłowanie niecierpliwego dawno ka. Pótem budzik zafaluje się dźwiękami jak człowiek tyktem kawy, zgrzytnię i ustaje. Zaczyna znów odmierzać najbardziej tym tyktem swą nieprzerwaną pokutę.

Ciekotko, kocim powieśm dłoń obciążając pierze dookoła chłupa. Wawron od dycha ciężko. Podrapując od czasu do czasu urywając nagle i żarząc po tym przewraca się na drugi bok. Łozko przy tym trzeszczy okropnie a figurki, ustawiane na komo-dynie, dzwonią jakby w gorące. Ściąga mu razem dwa płaty grubej kosiuli na kudłatę pierś. Pótem jeszcze przyskrywa w drugim łozku dzieci, które wygranały całą pierze-nią na głowy, wystawiając z pod niej głę nogi. Owija na necki długi warłocz i spina go jedną agrafą.

Zimno, przecinającą pokój płytą lodu, zacięcia się dokola jej nóg gryząca obrę-żka. Wspina się wysoko, aż do rozgrzane ko-lana, mówiąca ślanką. Przez szyby, oble-pione grubymi płaszkoczekmi lodu, szczy się do pokoju lekki prąd światła. Pod ok-nem stoi latarnia. Przechyla się kwintana gusła, w szarą, głuchą ulicę. Przez zmaz-nięte szyby latarnia wygląda jak drgająca ziota kula.

Marta cichutko, na palcach, wysuwa się do kuchni. Szmalce się w ciemności ku ścia-nie z kontaktem elektrycznym. Szparami kuchennych drzwi widać kąsą jej bosę nogę. Do pokoja głowy przepływa ciężkie, wodiste łopoty powietrza. Biegnącym ruchem ście-kała usta, otwierające się do ziewania. Rozwiera szeroko oczy, aby spojrzeć rzetel-nie, zwiastując o powiek. Przekreślony kon-trykty wydychuje blyskawicznie ciemności. Przyciąga się po łatkach i za sprężmi mrującej, ogromne rzęsy cieni.

Kuchnia w świetle wydaje się bardziej odłudną. Bo w ciemności myśli może dowol-nie wypieknąć sprzętami szarą głębię, a przy świetle dopiero okazuje się właściwie, nie fantazjowanie wnętrze. Coś nie ośm gotować, które Wawron stała nazwa niepotrzebny-mi kłomarami, zajmując prawie całą kuchnię. Na ścianach rozciąpięte obrázky. Prze-ważnie o treści religijnej. I przeważnie zgrupowane nad stołem i nad tapczanem. Koło drzwi kalendarz i ilustracja z jakiegoś tygodnika. Przy oknie stary zegar z kulul-ka, zakamiony i oddawna popępy. Podobny do kwatki spróchniałego drzewa z małen-ka dziuplą, ścina pod oknem zarosta szron jak mchem. Biały dylukich puch zmien-ja się w świetle kurkowsa. Szyby są oblepione lodem grubym na dwa palce. Stoją twardo, nieustępliwie pod naporem wiatru — szare sztaby żelazne.

Marta podchodzi do pisca. Pod blachą huczy wiatr. Wiatr wieje jej w oczy chłodem mroźnego wdmuchowiska. Zakłada przedko ognia i czyni nad nim półgłosem krzyż. Zakładanie ognia w mroźne poranki to u niej wielkie, święte misterium przeży-wane głęboko. Ognie chwytą się łakomie suchego drzewa.

Zanim się pod piecem zagore — będzie jeszcze w kuchni zimno, że aż strach. Marta o tym wie. Dlatego też wciąga na głowę skórę nóg grube wełniane pończochy. Nogi, upięte w ciepło pończoch, raźniej przebie-gają kuchnię. Zaczyna się praca. Przede wszystkim pozamiatać. Pótem zapleść wło-sy. Tak jak co dzień. Jak co dzień... i trzy-ny się tego samego porządku dnia i nigdy od niego nie odstępuje bez ważnej przy-czyzny. Wstanie o piątę i odchodzi spać o dziewiątę. Przez całą noc ma robotę. Ani godzinę odpoczytku.

Na grubych stanki zarzeka chustki i za-sada do plecena. Lustru opiera o garnek, a światło zawieszna nisko nad stołem. Gars-ciami zbiera z grzebienia wczesne włosy wrzeca w coraz weselej palący się ogień. Ma czarne, puszyste, prawie panieńskie włosy. Spłata je równo w jeden warłocz,

który zakreca na tyle głowy w wielką, czar-ną różę. Przetyka ją kilkoma agrafami jak kolcami. W lustrze można doskonale dostrzec jej twarz. Jej wielkie, trochę za wiel-kie dla jej wielki piwne oczy. Proste kilku zmarszczek pod oczyma i na czole twarz ma śladką. Zupełnie dobrze spłatając się z całością małeńkie, prawie zapomniane blade wargi.

Za plecami zaszedzypali drzwi. Z za kwiecistej wykładanej podłogi wyszła Kar-lik. Spodnioki na porozpinana. Oczy wy-ciera kulkami. Marta tupa z przyzwyczaj-nią nogą i mówi niegroźnie:

— No cóż ty tu chcesz? Idziesz mi spać jeszcze...!

Karlik rozgląda się chwilę niemrawo po pokoju poczem siada na ryciec przy ciep-łej blasze.

— Doczekaj jeno, jak tała stanie. On ci po-koże tak wczas rano bańtawoć.

Na Karlika nie robi to wszystko najmniejszego wrażenia. Słyszcy to co dzień. I wie, że erozha ta nigdy nie została wy-wyżnana. A Marta już też więcej nie wyżywa. Zapina synkowi spodnioki na tyłku i ob-mywa mu twarz chustką, umazaną w zim-nej wodzie. Karlik strasznie nie lubi tej zymoćci. Parska przy tym i poplakuje do-póki nie dostanie klapsa.

Marta musi jeszcze wytnąć chasi, wy-garnię z pod blachy. Mogła by wprawdzie zrobić później ale widać musi mieć próżne, aby przynieść im mied węgla. Owija się w grubą, przetrzoną szelca, na głowę zakreca szal i wysuwa się cicho do sieni.

Kurczoczka jeszcze się - myśli - ona zaw-see stowo nieskoro. Dzieci nie mo, chłop w robotcie, może się wytnić, wiele chce...

Na górze u Baranowskich jest ruch. Syn i ojciec wycierają się do roboty.

Dwoch bró, kieby tak u nos - wzdycha-czowro dzieci mmo teła wlosa, a jeden jeno bró. Sm Wawron. Kieby tak u nos...

Kłamka u drzwi na dole w sieni jest ob-ciążnięta białą posoką i szczyplie. Palce przylkiwają się do żelaza i trudno je oder-wać. Wyszarnięte drzwi chłustają jej w twarz wielkimi strzemią śniegu. Wiatr za-miata nim aż na schody i przytrzymuje drzwi, które ona z trudem usiłuje zamknąć.

Tę ślęgię, pierzyna - myśli - przez je-dną nogę a nawięto tego aż strach. Jak tyż to dzieć dostaną się w tełm śniegu do szkoły...

Śmietnik jest po drugiej stronie pod-wórza. Musi więc przejść cały plac w śnież-nej kurzwacie. Wiatr rozgarnia jej fałdy su-żeni jak wachlarz. Łasi się po nagich odach odurzając nieszczęśliwie czystych ręk. Dorem-nie przygląda jedną ręką falującą opódn-ice. Wietrzyska trzopnie nią chałdasiwie. Wysypane chasi wdmuchuje ze śmietnika. Wypsywa Marta suchym, ciepłym deszczem. Od kopalni napływa tętni maszyn. Czer-woone kieby przy rozwijaniu się wzdłuż smukłych komiów ku górze. Jakby ktoś wyrzucił garściami w mgłę tonające ognia.

Marta szybko przebiega podwórze. Żeby jej szczytka, piwne oczy zasły śnieży-ny miżmi. Kurczoczka już też wstała. Wy-stawa się do sieni po wodę. Jest młoda i u-biera się po pańsku. Do sieni wychodzi w barwnym szalunku. Ma na to piądzied. Sama jest z chłopem, bez dzieć.

— Ale zimno, praan? — zagaduje Kur-czoczka.

— No, no. Wiatrzysko takie diobelskie, że aż strach. No i tego śniegu wiela to. Dzi-woje się. Bez jedyna noc a wczoraj go nie było ani szajczę.

Kurczoczka przytakuje i mówi ziewając: Ani mi: sie ślać nie chciało. Tak dobrze jest pod pierzyna. Ale chca się do prano zbierać.

— Przy płatkę?  
— Dyć mnie to tam jest jedno. Bole do niedzieli skóczka.

W kuchni ogień pali się już na całego. Od blachy idzie miłe ciepło. Karlik siedzi osowiały na ryczie i drzemie.

— A idziesz mi spać — poszukuje ku niemu Marta — patrzcie go — hal kiwoi się tu bydzie jak żyć.

Karlik zaczyna bzeć.

— Bydziesz mi tu cicho ty bekuło. Żaró: rano bydziesz mi w doma wrzaski ro-bić!

Ostatecznie — nie nie pomagą — Kar-lik musi iść do łozka.

Przez chuczając nad domem wiatr prze-dziiera się głos syreny kopalnianej. Buczy długo a po tym raz krótko. Wpóli do szóst-jej. Czas obudzić Wawrona. Marta wo-dzi do pokoju. Idzie ku łozkom. Chłop le-ży rozkrzyżowany i chrapający przerażliwie. Koszule ma znnowu rozpiętą na kudłatę pierś. Dotyka lekko jego ramienia.

Wawron!...

Budzi się energicznie, nagle jak do ognia.

— Co?

— Czas się zbierać. Na szychta.

Przeciąga się chwilę i wyskakuje z łóz-ka grędko, po żołniersku. Jakby nie był tym Wawronem, który po szychcie nigdy nie umie wyprostować pleców i nogi we-lcze za sobą ocięzając. Predko ale niezgrab-nie wciąga grube galoty na drzace z zimna nogi. Przez ten czas, gdy się Wawron ubiera, Marta szykuje mu śniadanie. Kraje grube kraiczki chleba i smaruje je lekko serką. Do kwartki nalewa mu czarnej go-racej kawy. Chleb owija w gazetę, której Wawron nigdy nie wyrzucił: składa ją mi-stermie, smażącemu od chleba i przynosi do domu.

Wawron ponury, zasiada do śniadania ciężko i z chrzakaniem.

— Cóż zaś taki żyć, jak krzon?

— Nie odpowiada nic. Pochrzakuje. Chleb dusi go w gardle suchą kochką. Jego czarne wysuszone oczy napelniają się przy tym łzami. Łzami żółtymi i gestymi jak pierw-see kropie deszczu, gdy zaczyna padać nad kopalnia. Wawron ma przeraźliwie gło-bokie dolki na licach. Podłuzne od oczu ku ustom. Jakby dwa ciężka szabl. Przedłu-żeniem ich są duże delikatne zmarszczki. Łączące się półkolnicie na zarosłej czarnej szczecina brodzie. Grube kraiczki kruszą się w twarzych dłonych Wawrona. Na stole jest pełno talchich szych kurkowsy. Po śniadaniu Marta zgarbie je na talerz i wysy-pie kutrom na plac. Je powoli. Zuje pomalut-ku ciepłiwie jak krowa. Od czasu do czasu ku ciepłiwie czarna kawa. Wawron woli jedynie czarną i gorzka. Za przyzwyczaj-nię z frontu. Z reszta na dole, przy pracy czarna kawa smakuje tak samo jak z mlekiem. Grunt, że jest czym przepiókac zaku-rzone garfio. Marta siedzi po drugiej stro-ny stołu. Głowe opiera na łokciach. Przy-głada się Wawronowi.

— Czujesz zaś taki ponury? co zaś mosz na nosie — powtarza powoli już raz rzuc-o, ne pytanie.

— A z czegoś się to mom śmióc? Coż tu śmieszego jest na świecie?.

Mówi to przed siebie. Jakby do kogós, kto ma teraz przyść — z daleka odniezony — turkoczonymi drzwiami — z bratnią ponurą twarzą....

Z czegoś się mom śmióc? Cheba z tego że musza harować jak woł a gównu z tego mom. Cheba z tego, że robią na wierzycielci Eh, cóż tam gadać. Baba i tak temu nie wie-rzy.

— Ale Marta wie, że Wawron robi bez na-dziei. Prowie połowę zarobku zbierając za-raz na kopalni wierzyciele. A to maszaro to skłpiłkazar, to zaś inny cygan. A za drugą połowę trzeba żyć z czworgiem dzieci. A

jeść każdy chce. I ubierać się też za coś trzeba. Skąd na to wszystko brać pienie-dyż? Wieć żyje się na bóg. I zaś ta sama lejzra.

Wawron już skontęży jeść. Z pod stołu wyciąga skrzynkę z tabaką. Kraje ją grubo jak kapusie. Wypycha nią pucienkę, sta-jąc noszoną w robotcie. Pótem bierze ze stolika kartę, za której okazaniem wypłaca mu dwutygodniowy zarobek. Dzia je bowiem piętnastego. Nio duzo tego będzie. Maie nawet nie. Wazekkie howiem potraceni uskuteczniła się piętastego. Ubięrago mie, ściaa również nie dostał nic. Aż go wstyd było przed kolegami. Bo czyż nie robił tak -ak imi? Czyż nie zarabiał jak oni? Koleks Pырhala zapytał się go wtey: — Na cóż ci to odciągają? — A na sklepiozcy — odp-o-wiedziął: — A czmyżnaś na bóg bro? Po-patrzył wtey długo na Pырhala. Nie wie-dział, co mu na to rzec. Chyba, że ma czworzo dzieci, a Pырhala jeno jedno kuku-lalko. I że wyszycy musza, jedno czoro-bole jest taki sam, jak Pырhatoł. Ale ko-kaie mogły odpowiedzieć, że miłt mu nie lekał tylko dzieci natrzaskać. Tak, to jest janie. Kto mu kazał tyle dzieci natrzaskać. Pierofieści życie.

Marta nie wie, o czym jej chłop myśli. I nawet lepiej, że się tego nie domyśla. Bo ona dzieci lubi. Ona nie jest tak surowa względem swego życia. A tym jej życiem są dzieci. (Dalszy ciąg nastąpi)

— Nie umie wyprostować pleców i nogi we-lcze za sobą ocięzając. Predko ale niezgrab-nie wciąga grube galoty na drzace z zimna nogi. Przez ten czas, gdy się Wawron ubiera, Marta szykuje mu śniadanie. Kraje grube kraiczki chleba i smaruje je lekko serką. Do kwartki nalewa mu czarnej go-racej kawy. Chleb owija w gazetę, której Wawron nigdy nie wyrzucił: składa ją mi-stermie, smażącemu od chleba i przynosi do domu.

Wawron ponury, zasiada do śniadania ciężko i z chrzakaniem.

— Cóż zaś taki żyć, jak krzon?

— Nie odpowiada nic. Pochrzakuje. Chleb dusi go w gardle suchą kochką. Jego czarne wysuszone oczy napelniają się przy tym łzami. Łzami żółtymi i gestymi jak pierw-see kropie deszczu, gdy zaczyna padać nad kopalnia. Wawron ma przeraźliwie gło-bokie dolki na licach. Podłuzne od oczu ku ustom. Jakby dwa ciężka szabl. Przedłu-żeniem ich są duże delikatne zmarszczki. Łączące się półkolnicie na zarosłej czarnej szczecina brodzie. Grube kraiczki kruszą się w twarzych dłonych Wawrona. Na stole jest pełno talchich szych kurkowsy. Po śniadaniu Marta zgarbie je na talerz i wysy-pie kutrom na plac. Je powoli. Zuje pomalut-ku ciepłiwie jak krowa. Od czasu do czasu ku ciepłiwie czarna kawa. Wawron woli jedynie czarną i gorzka. Za przyzwyczaj-nię z frontu. Z reszta na dole, przy pracy czarna kawa smakuje tak samo jak z mlekiem. Grunt, że jest czym przepiókac zaku-rzone garfio. Marta siedzi po drugiej stro-ny stołu. Głowe opiera na łokciach. Przy-głada się Wawronowi.

— Czujesz zaś taki ponury? co zaś mosz na nosie — powtarza powoli już raz rzuc-o, ne pytanie.

— A z czegoś się to mom śmióc? Coż tu śmieszego jest na świecie?.

Mówi to przed siebie. Jakby do kogós, kto ma teraz przyść — z daleka odniezony — turkoczonymi drzwiami — z bratnią ponurą twarzą....

Z czegoś się mom śmióc? Cheba z tego że musza harować jak woł a gównu z tego mom. Cheba z tego, że robią na wierzycielci Eh, cóż tam gadać. Baba i tak temu nie wie-rzy.

— Ale Marta wie, że Wawron robi bez na-dziei. Prowie połowę zarobku zbierając za-raz na kopalni wierzyciele. A to maszaro to skłpiłkazar, to zaś inny cygan. A za drugą połowę trzeba żyć z czworgiem dzieci. A

jeść każdy chce. I ubierać się też za coś trzeba. Skąd na to wszystko brać pienie-dyż? Wieć żyje się na bóg. I zaś ta sama lejzra.

Wawron już skontęży jeść. Z pod stołu wyciąga skrzynkę z tabaką. Kraje ją grubo jak kapusie. Wypycha nią pucienkę, sta-jąc noszoną w robotcie. Pótem bierze ze stolika kartę, za której okazaniem wypłaca mu dwutygodniowy zarobek. Dzia je bowiem piętnastego. Nio duzo tego będzie. Maie nawet nie. Wazekkie howiem potraceni uskuteczniła się piętastego. Ubięrago mie, ściaa również nie dostał nic. Aż go wstyd było przed kolegami. Bo czyż nie robił tak -ak imi? Czyż nie zarabiał jak oni? Koleks Pырhala zapytał się go wtey: — Na cóż ci to odciągają? — A na sklepiozcy — odp-o-wiedziął: — A czmyżnaś na bóg bro? Po-patrzył wtey długo na Pырhala. Nie wie-dział, co mu na to rzec. Chyba, że ma czworzo dzieci, a Pырhala jeno jedno kuku-lalko. I że wyszycy musza, jedno czoro-bole jest taki sam, jak Pырhatoł. Ale ko-kaie mogły odpowiedzieć, że miłt mu nie lekał tylko dzieci natrzaskać. Tak, to jest janie. Kto mu kazał tyle dzieci natrzaskać. Pierofieści życie.

Marta nie wie, o czym jej chłop myśli. I nawet lepiej, że się tego nie domyśla. Bo ona dzieci lubi. Ona nie jest tak surowa względem swego życia. A tym jej życiem są dzieci. (Dalszy ciąg nastąpi)

— Nie umie wyprostować pleców i nogi we-lcze za sobą ocięzając. Predko ale niezgrab-nie wciąga grube galoty na drzace z zimna nogi. Przez ten czas, gdy się Wawron ubiera, Marta szykuje mu śniadanie. Kraje grube kraiczki chleba i smaruje je lekko serką. Do kwartki nalewa mu czarnej go-racej kawy. Chleb owija w gazetę, której Wawron nigdy nie wyrzucił: składa ją mi-stermie, smażącemu od chleba i przynosi do domu.

Wawron ponury, zasiada do śniadania ciężko i z chrzakaniem.

— Cóż zaś taki żyć, jak krzon?

— Nie odpowiada nic. Pochrzakuje. Chleb dusi go w gardle suchą kochką. Jego czarne wysuszone oczy napelniają się przy tym łzami. Łzami żółtymi i gestymi jak pierw-see kropie deszczu, gdy zaczyna padać nad kopalnia. Wawron ma przeraźliwie gło-bokie dolki na licach. Podłuzne od oczu ku ustom. Jakby dwa ciężka szabl. Przedłu-żeniem ich są duże delikatne zmarszczki. Łączące się półkolnicie na zarosłej czarnej szczecina brodzie. Grube kraiczki kruszą się w twarzych dłonych Wawrona. Na stole jest pełno talchich szych kurkowsy. Po śniadaniu Marta zgarbie je na talerz i wysy-pie kutrom na plac. Je powoli. Zuje pomalut-ku ciepłiwie jak krowa. Od czasu do czasu ku ciepłiwie czarna kawa. Wawron woli jedynie czarną i gorzka. Za przyzwyczaj-nię z frontu. Z reszta na dole, przy pracy czarna kawa smakuje tak samo jak z mlekiem. Grunt, że jest czym przepiókac zaku-rzone garfio. Marta siedzi po drugiej stro-ny stołu. Głowe opiera na łokciach. Przy-głada się Wawronowi.

— Czujesz zaś taki ponury? co zaś mosz na nosie — powtarza powoli już raz rzuc-o, ne pytanie.

— A z czegoś się to mom śmióc? Coż tu śmieszego jest na świecie?.

Mówi to przed siebie. Jakby do kogós, kto ma teraz przyść — z daleka odniezony — turkoczonymi drzwiami — z bratnią ponurą twarzą....

Z czegoś się mom śmióc? Cheba z tego że musza harować jak woł a gównu z tego mom. Cheba z tego, że robią na wierzycielci Eh, cóż tam gadać. Baba i tak temu nie wie-rzy.

— Ale Marta wie, że Wawron robi bez na-dziei. Prowie połowę zarobku zbierając za-raz na kopalni wierzyciele. A to maszaro to skłpiłkazar, to zaś inny cygan. A za drugą połowę trzeba żyć z czworgiem dzieci. A

jeść każdy chce. I ubierać się też za coś trzeba. Skąd na to wszystko brać pienie-dyż? Wieć żyje się na bóg. I zaś ta sama lejzra.

Wawron już skontęży jeść. Z pod stołu wyciąga skrzynkę z tabaką. Kraje ją grubo jak kapusie. Wypycha nią pucienkę, sta-jąc noszoną w robotcie. Pótem bierze ze stolika kartę, za której okazaniem wypłaca mu dwutygodniowy zarobek. Dzia je bowiem piętnastego. Nio duzo tego będzie. Maie nawet nie. Wazekkie howiem potraceni uskuteczniła się piętastego. Ubięrago mie, ściaa również nie dostał nic. Aż go wstyd było przed kolegami. Bo czyż nie robił tak -ak imi? Czyż nie zarabiał jak oni? Koleks Pырhala zapytał się go wtey: — Na cóż ci to odciągają? — A na sklepiozcy — odp-o-wiedziął: — A czmyżnaś na bóg bro? Po-patrzył wtey długo na Pырhala. Nie wie-dział, co mu na to rzec. Chyba, że ma czworzo dzieci, a Pырhala jeno jedno kuku-lalko. I że wyszycy musza, jedno czoro-bole jest taki sam, jak Pырhatoł. Ale ko-kaie mogły odpowiedzieć, że miłt mu nie lekał tylko dzieci natrzaskać. Tak, to jest janie. Kto mu kazał tyle dzieci natrzaskać. Pierofieści życie.

Marta nie wie, o czym jej chłop myśli. I nawet lepiej, że się tego nie domyśla. Bo ona dzieci lubi. Ona nie jest tak surowa względem swego życia. A tym jej życiem są dzieci. (Dalszy ciąg nastąpi)

## MODLITWA

Wyrwij mnie z kurzu ulic,  
kiedy spaceruję na kamień —  
W zawila leśnych chładoch,  
w przonkie mię rośną zamięń —

Uwiadłem od gorączki,  
praca wnie z nóg powala  
Tak chętnym rozpalona  
twarz miasta nóżę zdala.

Tak chciałbym się poróżić  
na wąskiej drodze polnej,  
Raz jeden nie sądzony,  
raz jeden jak ptak wolny —

Duszę się w czarnym łwiecie  
w sunięt tarazu się płacę —  
Wyssal mnie narazem bruków  
jak skwar podcięte pnaćce.

Przejęłem się jak tragarz  
i iść nie mogę prosto  
Apatia powszechności  
ropię jak urzodu krosota.

O poniesz mnie nad rzekę  
w zaciół boru mié zawieź  
Pragnę błogostawieństwa  
sam pragnę błogostawie —

Chcę plonąć jak mak kwiaty,  
wysuszać jak kłos żyła —  
Dotknięciem mi orzeźwi  
moc ziemi słoneczm spita

Ołsní mnie złoty lubin,  
półdnia zmęczy spieka —  
Zachłystnę się w chat cizy  
gurncem kuośnego mleka.

A idy mnie noc na brudle  
ułoby w drzemce hojnej  
Śnió będę żywał miasta  
jako sen mespokojny.

Jan Baranowicz.

**Jeśli jesteś  
przyjacielem pisma,  
zapłać prenumeratę  
i jedną! nu prenu-  
meratorów!  
Konto „Kuznicy“  
P. K. O. nr. 304-581**

# PRZEKROJE

Mówi się: przepracować polską kulturę, z kultury inteligentnej, szlacheckiej i chłopiejskiej stworzyć jednolitą kulturę narodową, jak je dwoiła jest kultura narodów zachodnich. Cel zakrojony na życie kilku pokoleń. Nie tylko pod względem gospodarczym ale kulturalnym istnieją dziś ogromne dysproporcje. Kultura nasza przedstawia się jako coś wybitnie niezborne. Kompromitacja polskiego pawilonu na wystawie paryskiej, pawilonu mającego ilustrować nasze osiągnięcia kulturalne, nie przysłał niepodziwianie, jest ona i być musi zewsząd naszym objawem dekompozycji — jak się to dziś mówi — naszej kultury.

Bespośrednio po wojnie chwycili za ster spraw kulturalnych u nas żydzi. Jest to niewątpliwie i ciężka zniewaga narodu, ale nie trzeba się o to na nich znów tak bardzo gniewać. A raczej gniewać się powinno również i na swoich. Bo jeśli przez szereg lat żydzi wydają w Polsce najpoważniejsze pismo literackie, jeśli na czoło poetów wysuwają się nie rodzeni Polacy, lecz indywidualności twórcze, zresztą niewątpliwie tegie, ale żydowskie w rodzaju Tuwima lub Słonimskiego, jeśli oni nadają ton, a nikt się im skutecznie nie przeciwstawia, to świadczą to również o rozbitiu i niezrozumieniu narodowej kultury.

Dziś mnożą się usiłowania, aby „diesięta membra” teźże kultury ułożyć w jakimś doręczymy porządku. Stają się sobie świadomi. Interesująca jest rzecz w jakim kierunku idą te usiłowania. Kulturalnie, jako się rzekło, mamy różne Polski. Pierwszą najwięcej dziś mającą do powiedzenia, choć nie najbardziej wartościową będzie Polska reprezentowana przez inteligencję miejską, która wchłonęła wiele elementów dawnej kultury szlacheckiej. Choruje ona na tę samą chorobę, na jaką cierpi ogół inteligencji bytującej na skromnych posadkach i bojącej się własnego cienia w obawie przed nieładną przelozonych i możliwą utratą, coraz trudniej dostępnego, sposobu zarobkowania. Ci następcy dawnych „podstarościów i okonów” (jak ich właśnie nazwał B. Wasiutyński) tworzą taką kulturę, jacy są sami. W miarę bezbarwną i bez miary zatracaną. To też cecha istotną młodych talentów wywodzących się z tej warstwy, jest przede wszystkim radość z odnalezienia własnej indywidualności, posiadania, czego ich posiadacze nigdy przed tym nie uczono, własnych przekonań. Wyłudnienie tego stanu rzeczy i tej reakcji, części młodego pokolenia inteligencji przeciwko oportunistom starszych, jest bezwzględnie ciężkie położenie dzisiejszych młodych i odepchnięcie ich nawet od tego rodzaju pracy którą mieli starsi. Znana i skądinąd cecha naszego charakteru. Cierpiemy wiele dopóki się da i nie protestujemy, dopóki kiedy się bardzo za kohnierz należy, następuje zbawiczna reakcja.

Druga Polska kulturalna, to bierna kultura mas chłopiejskiej, piśmna w swych zanikających regionalizmach, dla tamtej grupy niemal ego-

tyczna, i w tej dziedzinie zachodzą wielkie zmiany. W tym samym szybkim tempie, w jakim znikają słomiane strzechy, a zjawiają się dachy kryte dachówką i blachą, rozszerzają się widnokręgi ludności wiejskiej. I tu momentem, który korzystnie wstrząsnął panującym bezwładem był wielki kryzys gospodarczy. Wielka dekada lat kryzysowych wywołała reakcję. Człowiek postawiony w sytuacji bez wyjścia musi zająć wobec życia postawę zdecydowaną. Talenty twórcze, które stąd wychodzą charakteryzują, — nieraz radykalizm, nieraz z trudem torującą sobie drogę idea dumy chłopiejskiej, tak często walecząca jeszcze ze wstydem, z powodu swojego pochodzenia, — a zawsze krzepkość dumy chłopiejskiej.

Jaką będzie nowa kultura polska, która się tak oczywiście zaczyna stawać w nowych oczach? To pewne, że nie będzie syntezą kultury szlacheckiej, inteligentnej i ludowej, będzie czymś innym od niej, a jednak wyrosłym organicznie na tym podłożu, i nawiązującym do ich lepszych stron. A więc do niewątpliwie zdrowych i krzepkich fundamentów kultury staropolskiej, dziś niestety zapomnianej i potępionej w czambuł wraz z degeneratami epoki saskiej. Do tradycji polskiego mieszczaństwa i inteligencji dziś silnie znajdujących się w rozkwiście na naszych ziemiach zachodnich. Bo ośrodki miejskie są i będą zawsze z natury rzeczy ośrodkami skoncentrowanego ruchu kulturalnego. Do ludowej tradycji regionalnej, bo wieś jest i będzie zawsze naturalnym zbiornikiem, skąd dopływa do miasta, zasób nowych świeżych sił. Co więcej, jest ona niejako powodem inności grup terytorialnych, autonomii kulturalnej dzielnicy.

Bo ujednolicenie kultury nie jest żadnym barbarzyńskim „Gleichschaltungem”. Kultura jednolita pod względem treści, musi być różnolita pod względem formy, gdyż dopiero całe bogactwo różnorodnych odcieni stanowi wspaniałą wartość ogólną narodowej kultury, wnoszącej swój własny ton do ogólnej kultury europejskiej.

J. K. Zaremba.

## Śląskie zespoły teatralne

Im bardziej rozwijało się życie kulturalne na Śląsku, tym bardziej lud śląski odczuwał potrzebę tego życia. Rozwój życia kulturalnego i artystycznego nie biegł jednak równoległo z przagnieniami i potrzebami ludu śląskiego. Długo okres niewoli gniebił systematycznie i tłumiał cały dynamizm życia polskiego, a tym samym zahamował jego kulturalny rozrost. Ale nawet srogie represje nie zdołały wygasić polskości w sercach i umysłach Ślązaków, zamiast na zewnątrz rozstralała się ona wszczepić w głębi przez kulturowe wiary i moją ojców. A zaspokojenie swoich kulturalnych pragnień znajdował lud w gromadnym uczestnictwie w uroczystościach obyczajowych, czy obrzędowych, które w tej dzielnicy Polski były obchodzone tradycyjnie, a ich żywotność specjalnie troskliwe pielęgnowana.

W drugiej połowie XIX wieku zaczęło z Krakowa, gdzie bliżej krzewiły się ruch teatralny, zjeżdżać tamtejsze Towarzystwo Dramatyczne, którego zespół urządził w Mysłowicach na Śląsku polskie widowiska teatralne. O teatrze tym i jego widowiskach tak pisał wielki Polak śląski Karol Miarka w swoim „Katorliku”: „Zyczymy wszystkim polskim językiem władającym wiarsom przedstawienia teatralne tak rzadkie, liczone odwieczni, zapewniając niniejszym, że każdy z nich z zadowolaniem większym sałe opuścić”. (Historia Państw Ludowych na Śląsku — St. Walls). Jak z tego widać przedstawienia polskie uczelniczek nie często, na Śląsk przenikały i tą drogą lud śląski wzuwał się w piękno ojczystego języka, przeżywając głęboko treść sztuk i doznając w dziedzinie intelektualnej coraz to większych potrzeb.

W ślad za tym i na samym Śląsku zaczął się rodzić ruch teatralny, zapoczątkowany przez różne towarzystwa kulturalno — oświatowe. Forma teatralna jako najszerzej działająca była tutaj głównym czynnikiem budzenia narodowego życia polskiego. Była szkołą języka ojczystego, przejęła i rozszerzyła ramy widowiskowe, mieszczącej się dawniej prawie wyłącznie w tradycyjnych obrzędach ludowych.

Długa i ciężka droga — przeszedł teatr śląski, zanim skrytalizował się w formach dzisiejszych. Dziś prawie w każdym powiecie — conajmniej kilkanaście zespołów teatralnych systematycznie i z wielkim pożytkiem pracuje nad krzewieniem polskiej kultury teatralnej. Wynikiem tego są odbywające się złoły młodzieży pozaszkolnej i produkcje artystyczne wykonywane przez nie, których poziom

## SATYRA

NA SMIERĆ MASARKI.

Tuczyła salesonem rozłożyste ciało,  
Dziecięciu ją masarzy na cementarz  
dźwigało,

Niech ci darń będzie lekka — szep-  
tali zebrani —

Nie darń tobie, ty darni bądź lekka  
o pani.

W POCIE CZOLA.

Wykradzioną, gdy nocy cień na gło-  
by spływie,

Z trudem unosił złodziej na swych  
barkach swinę —

Zmachany smutno w niebo skiero-  
wał biel galek:

O Boże — jakież ciężki chlebusia ka-  
wałek.

PSIA MAMA.

(pewnej pani katowickiej z braku  
czegoś lepszego poświęcam)

Pani tuczy piesiuchami  
jak kregle, jak wymionka,  
Kotelniki,  
poduchny —  
psie miłki  
w koronkach —

Przysuwa półmisezki  
tycie, zolganowce  
wodą, po nich mordcezki  
tłuszcza mięsa kęseczki,  
chrząsteczki,  
paróweczki,  
torciki kremowe —

Za wikim  
i nie kuceno,  
salonik jest jak eden; —  
mają Micki  
obłuczki

jednabiem, malpke szluczną;  
zachwyfów tysiąc jeden —

Gły skucz na przechadzke,  
pani na rękach je nasi —  
w parku  
w jasnym zakątku  
postawi pod krzaczkiem  
i ulatwi pieszcotkom: —

Choć się w cisy wysypia  
dzwonek naręta,  
pans spomód nie ustanie: —  
przyplu  
na dywanie,  
do swa kolabi pięta  
romzallona  
przejuje: —

a — a — a —  
kolki dwa  
szare — burc — — —  
St. Pazur.

DIENNIK.

Przeszedł już tyle burz; tyle zmian  
redaktorów

I — wreszcie jak suchotnik — dzie-  
cinie miewa żądę.

Od pisma wieje swąd i szarą pustką  
ugoru.

Nie wiem kto sypie piśmu uznania  
i... pieniądże.

Sz.

\*

niejednokrotnie osiąga wysokie wy-  
żyny artystyczne. Najlepszym dowodem  
tego miewa będzie fakt, że w ogólnopolskich zawodach konkursowych  
zespołów teatralno — chórowych w ra-  
mach „Dni Krakowa” zespół Chóru  
Kolejowego P. K. P. z Katowic zdo-  
był nagrodę pierwszą. Zespół Młod-  
zieży Powstańczej i Tow. Młodych  
Polek trzecią nagrodę.  
(Wł. Pawłowski).

## GARNYSZ I MIĘDNIAK

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE  
DLA BUDOWNICTWA NAD- I POD-  
ZIEMNEGO

SĄDOWNIE ZAREJESTROWANA SPÓŁKA JAWNA

KATOWICE, ul. Teatralna 8

Telefon 301-91

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. DĄBROWSKIEGO NR. 4. — TELEFON NR. 353-96. — KONTO P. K. O. NR. 304.581.

Abonament: rocznie 5,—, półrocznie 3,—, kwartal-  
nie 1.50 zł. — Numer pojedynczy 0.30 zł.

Ceny ogłoszeń: 1/3 strona 500,— zł, 1/2 strony 250,— zł,  
1/4 strony 120,— zł, 1/8 strony 60,— zł, 1/16 stro-  
ny 15,— zł. — Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich  
i chrześcijańskich